

Dariusz Karłowicz: Wojna hybrydowa i filozofia

Wschodnia tradycja zbudowana została na emanacjonistycznej metafizyce neoplatońskiej. W tym sposobie widzenia świata granice między stanami są rozmazane, niewyraźne, prowizoryczne. Wierność dynamicznej wizji neoplatońsko-bizantyjskiego myślenia o płynnej, rozrzedzającej się rzeczywistości czyni wojnę hybrydową naturalnym żywiołem rosyjskiego myślenia o polityce – pisze Dariusz Karłowicz w książce „Polska jako Jason Bourne” wydanej nakładem Teologii Politycznej.

Wielką zaletą zastosowanej w praktyce doktryny Gierasimowa (lepiej znanej jako wojna hybrydowa) jest kłopot wykraczający daleko poza arkana tradycyjnej sztuki wojennej: kłopot poznawczy i lingwistyczny. Idzie mianowicie o trudność uchwycenia, a co za tym idzie, nazwania stanu, w którym znajduje się rzeczywistość. Jest to, jak sądzę, problem ściśle związany z podstawowym dla zachodniej kultury sposobem myślenia o rzeczywistości, problem – powiedzmy od razu – par excellence filozoficzny. Wojsko wojskiem, ale w tej sprawie bez powrotu do Arystotelesa i twórców prawa rzymskiego ani rusz. Dlaczego? Bo nasi mistrzowie mogą działać przeciwko nam.

Książka Dariusz Karłowicza „Polska jako Jason Bourne” dostępna jest w naszej księgarni

Przypomnijmy wypadki, które towarzyszyły aneksji Krymu czy cyberatakowi rosyjskich służb na Estonię. Zamęt, w który popadł Zachód, polegał w znacznym stopniu na trudności zdefiniowania stanu rzeczy. Relacjonowane przez media wydarzenia wymykały się jednoznacznej definicji. Wierni swojemu powołaniu dziennikarze wtknęli nas w sidła hybrydowej pułapki. Próbując oddać sprawiedliwość nieuchwytniej poznawczo naturze rosyjskiej agresji, mimowolnie realizowali strategię wprawiającego w stupor zamętu. Wojna czy jeszcze pokój? Regularna armia czy zielone ludziki? Separatyści czy rosyjskie wojsko? A może coś pomiędzy? Albo coś bardziej?

Pytania to zgoła nie teoretyczne. Skuteczny paraliż poznawczy (polityków, generałów, mediów, opinii publicznej) skutkuje wszak paraliżem działania. Jak powinna wyglądać adekwatna i proporcjonalna odpowiedź na „wojnę-nie wojnę”? Jak ustalić, gdzie kończy się pokój? Kiedy wydalić dyplomatów, wprowadzić sankcje, wysłać czołgi? A może najlepiej poczekać, aż się sprawa wyjaśni? A co, jeśli będzie już za późno, albo co gorsza, jeśli nie wyjaśni się nigdy?

*Jak powinna wyglądać
adekwatna i proporcjonalna
odpowiedź na „wojnę-nie
wojnę”? Jak ustalić, gdzie
kończy się pokój?*

Ogłoszona w lutym
2013 i wdrożona już
rok później na
Ukrainie doktryna
Szefa Sztabu Sił
Zbrojnych Federacji
Rosyjskiej Walerego
Gierasimowa może

być rozumiana jako odwrócenie klasycznej formuły Carla von Clausewitza. Jeśli u Clausewitza wszystko jest polityką, a wojna jest

kontynuacją polityki innymi środkami, to u Gierasimowa wszystko jest formą wojny. Ale jest i różnica druga, ściśle z nią powiązana: w doktrynie Rosji granice między pokojem i wojną ulegają zatarciu. Współczesna wojna – dowodzi Gierasimow – zwiększa znaczenie środków niemilitarnych. Różne działania z obszarów na pozór tak odległych od konwencjonalnych metod wojskowych jak gospodarka, techniki informacyjne, działania humanitarne, kryzysy i niepokoje społeczne, to sposoby skutecznego osiągania celów strategicznych. W prezentowanej przez Gierasimowa kilkietapowej koncepcji konfliktu zaangażowanie wojskowe to tylko jedna z licznych form prowadzących do zwycięstwa. Wszystko jest wojną. Zmienia się jej natężenie, by tak powiedzieć, ontyczna gęstość – ale wojna nie ustaje.

Myślenie Zachodu zbudowane zostało na zasadach niesprzeczności, tożsamości, wyłączonego środka, racji dostatecznej. Za mistrzami starożytności wierzymy, że prawa myślenia są prawami bytu, że rzeczywistość jest, jak mówimy potocznie, logiczna. Przedmiotowi czy stanowi rzeczy nie może zarazem przysługiwać i nie przysługiwać ta sama własność, nic nie może zarazem być i nie być pod tym samym względem. Na tym myśleniu zbudowaliśmy naszą moralność, politykę, prawo. Odniesienie do obiektywnego (przedmiotowego), uchwytne go poznawczo, możliwego do zapisania w formie definicji stanu rzeczy jest jednym z najgłębszych fundamentów Zachodu. Jeśli pytamy: „Zabił czy nie zabił?”, „Zachodzi czy nie zachodzi?”, „Wojna czy pokój?”, to dlatego, że wierzymy, że istnieją tożsame ze sobą, odróżnialne od innych stany rzeczy pozwalające udzielić prostej odpowiedzi na tak zadane pytania.

*Różne działania z
obszarów na pozór odległych
od konwencjonalnych metod
wojskowych jak gospodarka,
techniki informacyjne,
działania humanitarne,
kryzysy i niepokoje społeczne,
to sposoby skutecznego
osiągania celów
strategicznych*

Wschodnia tradycja
zbudowana została
na
emanacjonistycznej
metafizyce
neoplatonickiej.
Rzeczywistość to
raczej stopniowe
rozrzedzanie
absolutnego Bytu niż
zbiór bytów
tożsamy i
osobnych. Kto tak
myśli, ten dużo

swobodniej podchodzi do kwestii niezbędnych dla nas definicji i granic. W tym sposobie widzenia świata granice między stanami są rozmazane, niewyraźne, prowizoryczne. Wierność dynamicznej wizji neoplatonicko-bizantyjskiego myślenia o płynnej, rozrzedzającej się rzeczywistości czyni wojnę hybrydową naturalnym żywiołem rosyjskiego myślenia o polityce. Jeśli dodać do tego dużo silniejszą niż na Zachodzie, a widoczną zarówno w teologii, jak i polityce skłonność do wiązania prawa z wolą raczej niż z obiektywnym porządkiem rzeczy, uzyskamy całość, w której człowiek Zachodu gubi się i płacze. Nasza potrzeba stałych, niezmiennych, a choćby przejściowo stabilnych punktów odniesienia nie może zostać zaspokojona. Tu wszystko jest w ruchu, wszystko wydaje się być i nie być jednocześnie. Wojna jest zarazem nie-wojną, wojsko – nie-wojskiem – i to nie dlatego, że mamy do czynienia z czymś przejściowym między „stanem x”, a „stanem y”, ale dlatego że, w pewnym sensie, wszystko jest stanem przejściowym, że poza stanem przejściowym nic innego nie istnieje. A jeśli już istnieje – to tylko jako

miraż, rzecz w najlepszym razie chwilowa, niekonieczna i pozbawiona wielkiego znaczenia, kaprys władcy albo słabość umysłu nie dość wyćwiczonego w prowizoryczności płynnego świata, słowem – iluzja, do której człowiek poważny nie może przywiązywać wielkiego znaczenia.

Nie namawiam, żeby wyrzec się Parmenidesa, Arystotelesa czy europejskiej tradycji prawnej. Ani to dobre, ani możliwe. Warto jednak pamiętać o ograniczeniach, które wynikają z przyjętego sposobu myślenia. W pewnych warunkach nasze zasady mogą obracać się przeciwko nam. Słynny piąty punkt Traktatu Północnoatlantyckiego zaczynający się od zdania „Strony zgadzają się, że zbrojna napaść na jedną lub więcej z nich w Europie lub Ameryce Północnej będzie uznana za napaść przeciwko nim wszystkim...” wymaga – no właśnie – czytelnej definicji tego, czym jest „napaść”. Dobrze z góry pomyśleć, co robić, kiedy czytelnej definicji brak. A problemów nie brakuje.

I nie mówimy o jakimś nieokreślonym czasie przyszłym. Wojna, o której mówi Gierasimow, trwa. Jej zielonymi ludzikami mogą być internetowi trolle, hakerzy, dziennikarze, naukowcy czy biznesmeni. Czasy beztroski minęły.

Dariusz Karłowicz